Rocznik XIX. Kraków, 8 stycznia 1911. Nr. 2.



PISMO CHRZEŚCIJAŃSKIE DLA LUDU POLSKIEGO

Wychodzi na każdą niedzielę.

Wydawca imieniem Komitetu Stanisław Jasiński.

Prenumerata wynosi w Austryi: na rok 4 kor. — Na pół roku 2 kor.

W Niemczech na rok 5 kor. — Do innych krajów 6 kor. — Do Ameryki rocznie 2 dol.

Redakcya i Administracya „Nowego Dzwonka": Kraków, ul. św. Tomasza 35.

Dobrej sprawie dopomóżmy!

(List do Redakcyi).

Bracia Czytelnicy! Muszę się — jak to mówią — wywnętrzyć przed Wami i donieść, że ogromnie się ucieszyłem, gdy wyczytałem przed świętami w „Nowym Dzwonku", iż nasze ukochane pismo wychodzić teraz będzie co tydzień, czego każdy z nas oddawna pragnął.

Mamy więc już co niedzielę w domu gazetkę, z której dużo dowiedzieć się możemy o świecie, a zarazem rozum oświecić i serce uszlachetnić, bo nietylko politykę i nowiny podaje nam „Nowy Dzwonek", ale także piękne powiastki i budujące przykłady, oraz potrzebne nam rady gospodarskie, — słowem, mamy w „Nowym Dzwonku" wszystko, co dla naszej oświaty potrzebne.

Śmiało tedy można powiedzieć, iż Komitet, czy redakcya wyświadczyła nam wielką przysługę przez wydawanie „Nowego Dzwonka" co tydzień.

Za tę przysługę należy się od nas wydawnictwu pisma wywdzięka, którą najlepiej okażemy, gdy się starać będziemy jak najgorliwiej o rozszerzanie „Nowego Dzwonka". Na to on bardzo zasługuje, bo gazetce tej, jakem się o tem dawno przekonał, idzie głównie o naszą oświatę i o obronę ludu, oraz mieszczan, rzemieślników i robotników przed zalewem żydowskim i przed tymi rabusiami, co nam wszystkim chcą wydrzeć Wiarę ojców naszych, by nas zgubić docześnie i wiecznie.

Otwiera nam też „Nowy Dzwonek" oczy i pokazuje w prawdziwem świetle tych, niby przyjaciół ludu, którzy lud tumanią, a siebie bogacą. Wogóle pracuje dla nas to pismo rzetelnie i uczciwie. A praca to ciężka, bo wielu włościan stroni jeszcze ciągle od oświaty, inni zaś mają tak zaciemniony umysł

bałamuctwami, głoszonemi przez różnych agitatorów, że nie umieją odróżnić prawdziwej oświaty od fałszywej i wolą słuchać kłamców i oszustów, niż tych, co im prawdziwie dobrze życzą.

Z tego korzystają agitatorzy i handlują poprostu ludem na swoją korzyść, a socyały i żydzi swoją drogą coraz śmielej podkopują społeczeństwo i Kościół.

Dziś tedy najważniejszą sprawą jest nie walka o mandaty poselskie, nie starania się o godności ministeryalne, lub o koncesye bankowe i sprzedawanie ich potem za duże pieniądze żydom, jak to czynią niektórzy agitatorzy, ale najpotrzebniejsza jest obrona przed żydami i socyałami, oraz przed owymi wilkami w owczej skórze, co poszli na wieś, by lud tumanić i na tem potem świetne dla swej kieszeni robić interesa.

Skoro „Nowy Dzwonek“ chce nas przestrzegać i chce bronić przed wrogami, czyhającymi na naszą zgubę, to jest obowiązkiem każdego Polaka i katolika takiej pracy gorąco dopomódz. Pomoc zaś tę damy naszej gazetce, gdy ją będziemy rozszerzali daleko i szeroko po miasteczkach, po wsiach, we warstatach i w domkach robotniczych.

Im więcej czytelników będzie miał „Nowy Dzwonek“, tem więcej rozszerzy się oświata i prędzej spadną z oczu łuski tym, którzy widzą przyjaciół i obrońców ludu w czerwonych towarzyszach lub w przywódcach ludowcowych i im podobnych agitatorach, uwodzących lud.

Pomagając w pracy „Nowemu Dzwonkowi“, przysłużymy się dobrej sprawie, bo popchniemy naprzód oświatę i otworzymy wielom oczy na wielkie niebezpieczeństwo, grożące nam ze strony żydów, socyałów i innych oszustów.

Na tem kończę dziś mój pierwszy tegoroczny list, który przesyłam zamiast „Pogawędek“, dawniej pisanych i życzę tak Szan. Redakcyi, jak i wszystkim kochanym Czytelnikom w tym Nowym Roku „Szczęść Boże!“

Stary przyjaciel i długoletni czytelnik „Nowego Dzwonka“.

Ruch chrześcijańsko-społeczny w Czechach.

Duchowieństwo parafialne w Czechach i na Morawach oddawna już pracuje w duchu chrześcijańsko-społecznym pośród swoich parafian.

Ostatnimi czasy zaczynają do tej pracy przyłączać się także i niektórzy wyżsi dostojnicy kościelni, to jest XX. Biskupi, którzy dotychczas stali po stronie konserwatystów, idąc śladami Kardynała i Arcybiskupa praskiego X. Skrbeńskiego.

Nowy Biskup litomierzycki, ks. Gross, miał w czasie swej instalacyi w roku zeszłym mowę, w której bronił duchowieństwo przed zarzutem, jakoby ono było wrogiem postępu i oświaty. Cała mowa biskupia wygłoszona była w dalszym ciągu w duchu chrześcijańsko-społecznym.

Za pracą parafialną w duchu chrześcijańsko-społecznym oświadczył się też budziejowski Biskup X. Huika.

Na Morawach powstała pod protektoratem ołomunieckiego Arcybiskupa „Matice Cirillo-Metodyjska“ (Macierz Cyrylla i Metodego), której pierwszem zadaniem będzie założenie katolickiego seminaryum nauczycielskiego kosztem 800.000 K.

Obecnie niema już w całej prawie monarchii austro-węgierskiej kraju, w którymby się nie zorganizowało stronnictwo chrześcijańsko-społeczne.

Drożyzna a rolnicy.

Przed kilkoma dniami odbyło się w Krakowie zebranie rolników, przeważnie włościan, na którem omawiano sprawę drożyzny. Odczyt obszerny o stosunku rolników do drożyzny wypowiedział dr Józef Raczyński. Przedstawił on przedewszystkiem, że rolnicy nie próbowali dotychczas jeszcze bronić się przed niesłusznym zarzutem, jakoby oni byli główną przyczyną wzrastającej drożyzny. Rolnicy powinni przeto odeprzeć ten niesłuszny i fałszywy zarzut. Przyczyną podniesienia cen

artykułów rolniczych — podobnie jak wszystkich innych — jest to, że pieniądze stały się tańsze. Poważną rolę odgrywa też przyrost naturalny ludności i większe zapotrzebowanie artykułów spożywczych, zwłaszcza, że ogół ludności odżywiać się zaczyna coraz lepiej. Za ciągłe wzrastanie cen zwykle obwinia się rolników, podobnie jak często powtarza się zarzuty o niedostatecznym wzroście produktów rolniczych. Zarzut ten jest również fałszywy; przyrost ludności wynosi rocznie 1%, podczas gdy to, co rola daje, zwiększa się o 2% i 2½%.

Przyczyny drożyzny szukać więc należy gdzieindziej. Usunięcie pośredników i kupców wpłynęłoby na obniżenie cen. Gdyby rolnicy sprzedawali produkta wprost tym, co je jedzą, ceny zmniejszyłyby się znacznie, odpadłaby bowiem nadwyżka, która stanowi dochód pośredników. Kupcy ustanawiają zwyżkę cen i to nie kupcy-właściciele wielkich składów, ale drobni przekupnie (zwłaszcza żydzi), przez których ręce przechodzą produkta ze wsi do miasta. Cena mięsa wołu n. p. nim przedostanie się od wiejskiego hodowcy do konsumenta, wzrasta na kilogramie o 52 hal.; dochód ten pochłaniają pośrednicy. Na obronę rolników można dodać, że ceny produktów rolnych wzrosły znacznie mniej, niż ceny innych artykułów. W przeciągu ostatnich 10 lat żelazo wzrosło w cenie o 80%, zboże zaś zaledwie o 10%.

Otwarcie granic nie może być uważanem za środek przeciw drożyźnie; otwarcie granic grozi bowiem rolnikom ogromnemi stratami z powodu zawleczenia zarazy; w Niemczech szkoda wyrządzona zarazą wynosi 800 milionów.

Wzmocnienie produkcyi rolniczej i otoczenie jej opieką mogłoby wpłynąć bardzo dodatnio na stan ekonomiczny kraju. Ceny produkcyi obniżyłyby znacznie dokładne regulowanie rzek, dobra polityka przewozowa i aprowizacyjna oraz usunięcie w handlu spekulacyi rolniczemi towarami.

Następnie odczytał Dr Raczyński to, co w tej sprawie uchwaliło c. k. Krakowskie Towarzystwo rolnicze. Mianowicie Komitet Towarzystwa oświadcza się przeciw otwarciu granic dla zboża zagranicznego, oraz przeciw przywożeniu bydła i mięsa zagranicznego na targi monarchii, które według poczynionych doświadczeń istotnego pożytku nie przyniosą, ale podkopią rodzimą produkcyę, a w następstwie tego podadzą zapotrzebowanie krajowe w zależność od zagranicy i zubożywszy rolnictwo na wsi, podetną rozwój handlu i przemysłu po miastach.

Natomiast wyraża Komitet przeświadczenie, że usunięcie, względnie powstrzymanie drożyzny artykułów żywności może być osiągnięty jedynie:

a) przez otoczenie produkcyi rolniczej, zwłaszcza hodowlanej, lepszą niż dotąd opieką, a to w kierunnku podniesienia zawodowego wśród rolników, wprowadzenia ubezpieczenia inwentarzy, ułatwienie melioracyj gruntu, zabezpieczenie brzegów rzek przed wylewami, zalesiania i t. p.

b) przez zniżenie cen węgla, żelaza i nawozów sztucznych w drodze zwalczania kartelów;

c) przez zniżenie taryf przewozowych i wprowadzenie ułatwień przy sprowadzaniu maszyn, narzędzi, nasion nawozów, pasz, tudzież przy wywozie płodów rolniczych, celem aprowizacyi miast;

e) przez powściągnięcie spekulacyi giełdowej, a zwłaszcza usunięcie terminowego handlu zbożem w Peszcie;

f) usunięcie zbytecznego pośrednictwa i zbliżenie konsumenta do producenta za pomocą równoległych szeregów spółek rolniczych i stowarzyszeń spożywczyah, których tworzenie i rozwój jak najusilniej popierać należy;

g) zapobieżenie zmniejszaniu się podaży płodów rolniczych w czasach nieurodzaju przez urządzenia do konserwacyi zapasów zbędnych w czasie wielkiego urodzaju względnie nadmiaru podaży, jakoto suszarni ziemniaków, fabryki trwałych przetworów mięsnych i t. p.;

h) przez zniesienie, względnie reformę podatku spożywczego od mięsa i soli.

Gdy te wszystkie zmiany zostaną zaprowadzone, ufa Komitet Tow. rolniczego, że drożyzna nie będzie się tak dawała we znaki.

Niesumienny polityk.

Ostatnie dni przyniosły nam nową a smutną wiadomość. P. Stapiński przywódca ludowców postanowił znowu wrócić do dawnej swej polityki. Ogłosił, że zrywa z konserwatystami, z którymi dotychczas serdecznie się ściskał, a równocześnie zapowiedział, że

rozpocznie walkę z duchowieństwem. Przypuminamy sobie te czasy, gdy z ambon zakazywano czytać pisma ludowców, gdy p. Stapiński na zgromadzeniu w Krakowie krzyczał, że „czaszkami szlachty bruki wybrukuje“. Pamiętamy również dobrze, kiedy przyciśnięty w końcu do muru poszedł się uniżyć pokornie do konserwatystów i u nich poszedł szukać oparcia dla siebie. A wszystko to robił nie dla dobra ludu włościańskiego — bo o to nigdy na seryo nie dbał, ale dla osobistej ambicyi swojej. Ze zwykłego krzykacza wiecowego, mając dobrze wygimnastykowany kark urósł p. Stapiński powoli na wielkiego polityka, który [illegible] się jedynym obrońcą krzywd chłopskich.

Kiedy przeszłego roku przez złą gospodarkę Bank parcelacyjny miał upaść, a w nim miały zginąć setki tysięcy koron krwawicy chłopskiej p. Stapiński prawie wyżebrał u konserwatystów i rządu, że dali mu 2 miliony koron, i tem uratowali zapewne i jego i innych w sprawę upadku Banku parcelacyjnego wmięszanych od kryminału. Do dziś jeszcze prokuratorya państwa we Lwowie trzyma pod kluczem akta tego Banku i kto wie, czy jeszcze niejednemu z tych co w gospodarce Banku palce umaczali, kryminał się nie wyświęci.

Służył więc p. Stapiński obszarnikom, aż wreszcie zachciało mu się zostać albo ministrem, albo co najmniej prezesem Koła polskiego. „Chcę być wielkim“ powiedział sobie trybun ludu. A ponieważ piroga ministra (czapka, którą nosi minister), ani tej drugiej godności konserwatyści dać mu nie chcieli widząc, że Jasio nie dorósł do tego, aby kierować polską polityką, puścił na targ swe przekonania polityczne i zaczął handlować ze stronnictwami: „kto da więcej, z tym ludowcy pójdą“.

Obiecali mu najwięcej narodowi demokraci z którymi zawsze wojował, na których nigdy suchej nitki nie zostawił. Rzucił więc „niewdzięcznych“ konserwatystów i z tamtymi zawarł układ.

Dla sprawy katolickiej pan Stapiński serca nigdy nie miał. Kto raz zasiadł u jednego stołu ze socyalistami, którzy religię depcą nogami, ten już na zaufanie nie zasługuje. Pan Stapiński w ostatnich latach się przyczaił. Z księżmi nie zadzierał, bo chciał spokojnie sobie chłopów kaptować. Sprawy katolickiej nie ruszał, bo szczerze t. j. przeciw niej iść nie pozwalały mu jego wyrachowania. Ale teraz przemogła w nim znowu pycha. Czuje się tak mocnym, że ufa, iż potrafi wypowiedzieć wojnę duchowieństwu i wygrać.

Zdaje się jednak, że pan Stapiński się przerachował. Lud nasz kocha swych kapłanów, bo wie, że oni są jego prawdziwymi oświecicielami, obrońcami i doradcami. Za podszeptami p. Stapińskiego z pewnością nie pójdzie.

P. Stapiński rzucił także wyzwanie prasie katolickiej ludowej.

Owszem — chętnie je przyjmujemy i krok za krokiem wykazywać będziemy krzywdy, jakie p. Stapiński przez swą politykę niesumienną chłopom naszym wyrządza.

Nasz program.

I.

Tyle stronnictw mamy w kraju, są i konserwatyści czyli stańczycy, sa ludowcy, demokraci narodowi czyli wszechpolacy, są socyaliści wszyscy opowiadają, że pracują dla dobra ludności miejskiej i wiejskiej, a nam jak źle było, tak źle jest.

W miejsce zamożności szerokich mas miejskich i wiejskich skupia się dobrobyt w rękach jednostek, a najwięcej w rękach ludzi, obcych nam wiarą, obyczajem i narodowością. Ci obcy przybysze (czytaj żydzi!) wydzierają nam z rąk handel i przemysł, chłopu na wsi wydzierają ziemię, za długi i lichwiarskie procenty panom zabierają majątki, a lud miejski i wiejski skazany jest na nędzę, emigracyę lub wyzysk.

Wszystkie stronnictwa, które wyliczyliśmy, tym wrogom naszym w pas się kłaniają. Każde tańcuje i zabiega, aby też żydkowie dla nich byli dobrze usposobieni, bo potrzeba ich na wybory, karczem żydowskich na agitacyę i robienie interesów na chłopskiej skórze. Bracia włościanie! zastanówcie się tylko nad tem dobrze, a poznacie sami, że prawdę piszemy.

Stronnictwa te — prócz tego — żrą się między sobą, każde ciągnie chłopów lub robotników w swoją stronę, każde obiecuje złote góry, a tymczasem rząd śmieje się w kułak ze wszystkich razem i nic nie daje krajowi. Ani szkół, ani przemysłu, ani rolnictwa odpowiedniego ni rękodzielnictwa niema u nas, bo go rząd nie popiera, tak jak w innych krajach austryackich.

A wiecie — kochani bracia — dlaczego to tak jest?

Otóż dlatego, że brak tym wszystkim, którzy niby to nad biedą Waszą łzy krokodyle

wylewają uczciwości chrześcijańskiej. Brak im poczucia sprawiedliwości chrześcijańskiej. Gdy rozchodzi się o krzywdy chłopskie, to oni wszyscy mocni są w gębie, ale w sercu ducha chrześcijańskiego brak.

I dlatego też my przychodząc do Was — kochani bracia — o innym programie mówić chcemy. Jeśli mamy naprawdę pomyśleć o usunięciu nędzy i biedy chłopskiej, to przedewszystkiem zerwać musimy z tymi, którzy są wyzyskiwaczami nędzy i biedy chłopskiej; zerwać musimy z żydami. Wypędzić musimy ze wsi żydowskich szynkarzy, którzy naród rozpijają i lichwą doprowadzają do nędzy.

Stosunki nasze życiowe społeczne i polityczne ułożyć musimy na zasadzie sprawiedliwości chrześcijańskiej. I otwarcie się do tego przyznawać winniśmy. Ojczyznę naszą kochamy bardzo, każdy z nas za Polskę życie swe by oddał, ale tem chętniej może poświęcił by je dla Jezusa i Maryi, Matki Częstochowskiej. Więc chrześcijańskimi demokratami nazwać nam się trzeba Jesteśmy demokratami, bo chcemy, aby ludowe masy uzyskały szeroki wpływ na rządy w państwie i kraju, ale po chrześcijańsku to wszystko urządzić pragniemy.

Takiego stronnictwa w kraju nam potrzeba, a wtedy będziemy mieli ład i porządek. Wtedy zniknie nędza i wyzysk. Nie w kieszenie żydowskie płynąć będą krwawo zapracowane korony chłopskie, ale zostaną w kaletach i pasach chłopskich. Jak do tego dojść w następnych numerach pomówimy.

Ojciec św. i prasa.

Pius X. wypowiedział w rozmowie z pewnym dziennikarzem zdania następujące:

„Jakoś ludzie jeszcze nie chcą zrozumieć, jakie znaczenie ma dziś prasa. Ani duchowieństwo, ani wierni nie zajmują się nią tak, jakby tego było potrzeba. Ludzie starzy twierdzą: To coś nowego! Dawniej zbawiono wiele dusz, a nie starano się o żadne gazety! Ale to łatwo powiedzieć: Dawniej, dawniej! Trzeba przecież uwzględnić, że dawniej trucizna złych gazet i pism nie była tak rozszerzona, jak dziś, że też dlatego nie było takiej potrzeby jakiegoś środka przeciw tej truciźnie, jak dziś, **a tym środkiem jest właśnie dobra prasa**. Teraz to nie „dawniej", lecz „dziś". To przecież jest faktem, że dziś lud chrześcijański bałamucą, trują i gubią bezbożne gazety.

Napróżno będziecie budować kościoły i odprawiać misye, zakładać szkoły i wykonywać dobre uczynki wszelkiego rodzaju — wszystkie wasze zabiegi będą daremne, jeżeli nie będziecie umieli używać broni obronnej i zaczepnej, **którą to bronią jest prasa katolicka, lojalna, szczera i uczciwa**"!

Ulubionemi dziennikami Ojca św. są pisma weneckie „Difesa" i wychodzący w Vicenzy „Berico". Oba te dzienniki zna Ojciec św. bardzo dobrze, a pierwszy z nich popierał nawet, gdy był jeszcze patryarchą weneckim.

Wszystkie wielkie rzymskie pisma otrzymuje Papież w oryginale. Aby ułatwić mu rozpatrzenie się także w całej prasie włoskiej, zastosowano sposób używany na dworcach i przez polityków, mających wiele zajęcia: mianowicie system wycinków. Przygotowaniem ich zajmował się aż do zeszłej wiosny Primo Acciaresi, jednak wskutek osłabienia wzroku ustąpił obecnie to stanowisko doktorowi prawa kanonicznego Jakóbowi Orselli. Musi on codziennie przejrzeć około 30 najwybitniejszych dzienników prowincyonalnych i wyciąć z nich wszystko, coby mogło zainteresować Ojca św. Wycinki te wlepia się do osobnych zeszytów, nad każdym umieszcza się tytuł pisma i datę. Prócz tego na końcu każdego zeszytu zestawia dr. Orselli spis artykułów wraz z krótkiem streszczeniem. Kopię zeszytu otrzymuje kardynał sekretarz stanu.

Zeszyty są numerowane; po przeczytaniu przechowuje się je w archiwum. Codziennie o godz. 10-ej rano przybywa do willi Giulia, gdzie mieszka dr. Orselli, żandarm papieski w cywilnym stroju i odbiera oba zeszyty w wielkiej zapieczętowanej kopercie. Z prasy zagranicznej otrzymuje Papież informacye za pośrednictwem kardynała sekretarza stanu, lub przygodnie w rozmowach.

Nowe zbrodnie bandytów.

Dnia 8 stycznia b. r. popełnili bandyci z Królestwa Polskiego straszną zbrodnię w Dziedzicach na Śląsku austryackim. Trzech łotrów wtargnęło tegoż dnia po godzinie 4-tej popołudniu na tamtejszą plebanię i ciężko poraniło proboszcza X. Macoszka. Zbrodniarze ograbili potem plebanię i zbiegli prawdopodobnie do Galicyi. Według poszlak zebranych przez policyę, dwaj z bandytów są wysokiego wzrostu, jeden nizki; ubrani byli czarne palta.

Tego samego dnia napadło czterech uzbrojonych w rewolwery bandytów na urząd pocztowy w Chybi także na Śląsku austryackim. W biurze znajdował się tylko naczelnik poczty. Rabusie zaczęli strzelać z browningów. Poczmistrz zdołał uniknąć strzałów, sam chwycił za rewolwer strzelił i dwóch bandytów położył trupem, dwóch pozostałych uciekło. I ci rabusie są poddanymi rosyjskimi. Tatich to zbrodnniarzy wychowały rządy rosyjskie.

Z polityki austryackiej.

Przez ubiegły tydzień sala parlamentu wiedeńskiego była pusta. Radzili tylko posłowie w swoich klubach nad tem, kogo wybrać na ministrów, oraz jak ułożyć prace parlamentu w styczniu. Natomiast zebrały się w Budapeszcie delegacye austryacka i węgierska, aby radzić nad wspólnemi potrzebami monarchii. Jest zwyczaj dawny, że takie narady delegacyi otwiera sam Cesarz mową tronową. W tym roku jednak Cesarz nie mógł się udać na Węgry i zastąpił go w tem następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand, który poraz pierwszy na Węgrzech w charakterze swoim jako następca tronu wystąpił. Podczas przyjęcia delegacyi na audyencyi, rozmawiał arcyksiążę z prezesem Koła polskiego Drem Głąbińskim, któremu przypomniał, że był niedawno w Krakowie, który mu się bardzo bodobał. Obrady delegacyi trwały trzy dni i zakończyły się uchwaleniem budżetu wspólnego na pół roku. Sprawy nowych wydatków na budowę okrętów wojennych zupełnie nie omawiano w tej sesyi delegacyi. Przyjdą one pod obrady dopiero w lutym, kiedy znowu delegacye w Wiedniu na posiedzienie się zbiorą.

Cesarz polecił baronowi Bienerthowi ponownie utworzenie gabinetu ministrów. Toczą się obecnie układy o to, kto ma zostać ministrem. Przedewszystkiem ma być postanowione czy ministrami będą tylko urzędnicy, czy też będą i posłowie parlamentarni. Z Polaków zostanie na pewno ministrem prezes Koła polskiego Dr Głąbiński. Ma jeszcze drugi Polak zostać powołany do gabinetu ministeryalnego, co do osoby niema jeszcze żadnej pewności.

Według ostatnich wiadomości, w niedzielę cały nowy gabinet będzie już przez Cesarza zatwierdzony.

Rada państwa rozpocznie swoje obrady w drugiej połowie stycznia t. j. około 25 bm.

Z kraju i ze świata.

Sojusz stronnictw demokratycznych.

Przez kilka dni obradowali w Krakowie demokraci różnych obozów. Byli i narodowi demokraci i tak zwani skoncentrowani i ludowcy. Radzili zaś nad tem, jakby się mogli wszyscy razem pogodzić i utworzyć tak zwaną demokratyczną większość w Kole polskiem w Wiedniu. Najpierw każde stronnictwo obradowało osobno, potem wybrano delegatów, którzy zeszli się razem na wspólną naradę, na której nastąpiło ostateczne zbliżenie się i porozumienie.

Z uznaniem musimy przyklasnąć tej myśli. Wprawdzie nie bardzo wierzymy, aby te trzy stronnictwa długo wytrzymały razem, gdyż za dużo na siebie nawzajem już nawymyślały, ale w każdym razie z uznaniem witać musimy każdy krok, który zmierza ku zgodzie i łączności wśród Polaków.

W ostatnich czasach w Kole polskiem we Wiedniu tyle było kwasów i nieporozumień, tak nie chciało się to wszystko kupy trzymać, że aż nieraz przykro było słuchać o tem i patrzeć co się dzieje.

Może teraz nastaną trochę lepsze czasy. Szkoda tylko, że te wszystkie demokracye tak mało mają w sobie ducha chrześcijańskiego, a jeszcze bardziej przykro, że dopiero wtedy podały sobie rękę do zgody, gdy trzeba ministrów wybierać. Ale lepiej późno niż nigdy.

Austrya i Węgry.

O zgodę pomiędzy Czechami i Niemcami. Po świętach rozpoczęły się znowu w Pradze narady między Czechami i Niemcami nad zawarciem ugody. Chodzi o to, aby sejm czeski mógł się zebrać i załatwić sprawę podatków, gdyż inaczej znowu gospodarka w kraju na dalszy rok będzie bez uchwały sejmu.

Zdrowie Cesarza. Żywe zaniepokojenie wywołała wiadomość, że Cesarz zachorował. Pokazało się jednak, że był to tylko lekki katar i zapalenie krtani, które po kilku dniach przejdą. Cesarz przebywa teraz w pałacu swoim Schönbrunie. Lekarze kazali mu przez kilka dni nie wychodzić z pokoju. Przypominamy, że Cesarz nasz ma już przeszło 80 lat, każde więc zaziębienie może się stać bardzo szkodliwem.

Strejk rzeźników. W Tryeście zastrejkowali rzeźnicy. Pozamykali swe sklepy dlatego, że dostawcy bydłe do miasta zapowiedzieli im, że podwyższą ceny bydła żywege, przez

co zmusiliby rzeźników także do podniesienia cen. Otóż rzeźnicy solidarnie oświadczyli, że tego nie zrobią i wszyscy woleli swe sklepy zamknąć, aniżeli zgodzić się na powiększenie drożyzny.

Z innych państw.

Włochy. (*Wypadek królowej.*) W Sylwestra uległa królowa włoska przykremu wypadkowi. Kiedy wieczór szła do sypialni dzieci upadła i zwichnęła sobie rękę. Zauważyć należy, że królowa włoska jest osobą wysoką i dosyć tęgą, upadek więc mógł być bardzo groźny. W Nowy Rok na przyjęciu noworocznem ukazała się królowa z ręką na temblaku.

Krwawe zaburzenia. W Tarencie w mieście w poł. Włoszech wybuchły wielkie niepokoje. Tłum napadł na ratusz, który zbombardował kamieniami. Rzucił się także na koszary żandameryi. Żandarmi dali trzy salwy, dwie w powietrze trzecią zaś w tłum. Trzech mężczyzn i ośmioletniego chłopaka zabito, kilkunastu manifestantów rannych. Wojsko skonsygnowano w mieście.

Portugalia. (*Będzie nowa rewolucya*). Z nowo utworzonej republiki dochodzą bardzo smutne wiadomości, które wskazują na to, że rewolucyoniści źle rządzą i lada chwila wybuchnie przeciw nim rewolucya. Według telegraficznych wiadomości stan rzeczy w republice jest bardzo smutny.

Armia lądowa jest niezadowolona z republiki, ponieważ żołnierze nie otrzymali przyrzeczonych nagród pieniężnych i awansów.

Marynarka wojenna jest wrogo usposobiona dla republiki. Poza dwoma krążownikami musiano znowu wydalić trzeci krążownik, ponieważ załoga jego otwarcie oświadczyła, iż stoi po stronie króla.

Wszyscy chłopi w Portugalii występują ostro przeciw rządowi republikańskiemu.

Chłopi wzburzeni są przesileniem ekonomicznem i przeciwkatolicką, terrorystyczną działalnością rządu republikańskiego.

Robotnicy są również wrogami republiki. Wszystkie prawa przeciwkatolickie, wydawane przez rząd, nie robią na nich wrażenia. Rząd nie dotrzymał przyrzeczeń i nie zniósł podatków konsumpcyjnych. Środki żywności w miastach są przez to niesłychanie drogie. Podatki konsumpcyjne przynoszą rządowi 18 milionów franków dochodu, które go republika wyrzec się nie może. Robotników jednak zupełnie to nie wzrusza.

Na domiar nieszczęścia ministrowie republikańscy są piłkami w rękach kilkunastu klubów anarchistycznych i motłochu, który od czasu rewolucyi republikańskiej zatrzymał broń dotąd nie odebraną. Dziś przywódcy klubów anarchistycznych rządzą Portugalią.

Na flocie wojennej wszystkie żywioły republikańskie nie słuchają admirałów i kapitanów, ale pewnego wachmistrza marynarki, który był wodzem rewolucyi antymonarchicznej.

Ma się rozumieć wobec takiego rozprężenia republika musi upaść.

Dwa świętokradztwa.

Jeden z naszych Czytelników, p. J. Gac z okolic Dębicy pisze nam:

„Straszną zbrodnię popełnił niewyśledzony dotąd opryszek dnia 26 grudnia r. z. we wsi Parkosz. Wpadł on do kapliczki św. Jana, uciął figurze Świętego głowę i lewą rękę po ramię, a resztę porąbał siekierą i znikł bez śladu. W całej okolicy panuje ohromne wzburzenie. Zrobił to albo jaki bandyta z Królestwa Polskiego — albo jaki wychowanek socyałów.

Lwowska gazeta „Przegląd“ donosi zaś o takim wypadku. Za rogatką Łyczakowską, we Lwowie, na tzw. Jałowcu znajduje się od kilkudziesięciu lat skromniutka kapliczka, ufundowana i odgraniczona parkanem przez ówczesną właścicielkę realności, Peszykową, która ją oddała na użytek publiczny. Od tego też czasu przez 40 lat mieszkańcy tameczni schodzili się w kapliczce na nabożeństwo majowe, modlitwy wspólne w święta, a dzieci ozdabiały ją w kwiaty i wieńce.

W ostatnim czasie kupił tę realność Adolf Hegedüs, (żyd), właściciel zakładu fotograficznego we Lwowie. Otóż gdy pewnej niedawnej niedzieli kilku obywateli tamtejszych zeszło się na modlitwę do kapliczki i zapaliło świece przed ołtarzem Matki Boskiej, wybiegła z realności żona Hegedüsa, wpadła do kapliczki, wyrwała i wyrzuciła na ulicę świece z lichtarzy. Gdy obecni modlący się zwrócili jej uwagę, że popełnia świętokradztwo, Hegedüsowa miała podobno zawołać: „Nic sobie z tego nie robię, nie potrzebuję waszej Matki Boskiej i zrobię z nią, co mi się podoba!“. — I dotrzymała swej groźby, bo w dwa dni później spostrzeżono, że cała kapliczka jest zniszczona. Drzwi od niej wyrwano, zabrano figurę Matki Boskiej i obrazy, połamano inne figury Świętych, ołtarz odrąbano, a we wnętrzu umieszczono gołębie. Za rogatką panowało ogromne oburzenie, kto wie, do czego byłoby doszło, gdyby nie interwencya policyi, która uspokoiła ludność. Wszystkie figury z kapliczki znaleziono poniszczone w kuchni u Hegedüsów, jak ró-

wnież i figurę Matki Boskiej, której Hegedüsowie oberwali głowę i rękę.

Tak to żydzi znieważają naszą religię, nasze świętości — a my jeszcze do nich idziemy i u nich kupujemy. O jakże nizko już upadliśmy!

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Dnia 31 grudnia z. r. przedpołudniem przyjmował Papież ambasadorów czyli posłów zastępujących przy Stolicy Apostolskiej rządy państw katolickich. Poseł austryacki jako najstarszy z pośród ambasadorów, wyraził Ojcu świętemu życzenia z okazyi Nowego Roku imieniem wszystkich posłów. Papież podziękował za życzenia i udzielił obecnym i ich rodzinom błogosławieństwa papieskiego.

— Ojciec święty wystosował odezwę do Biskupów schizmatyckich na Wschodzie, w której przedstawił im warunki, na jakich możliweby było połączenie kościołów wschodnich z Kościołem rzymsko-katolickim. Papież stawia jako pierwszy warunek, aby nauka Wiary głoszona przez Kościół rzymski, przyjętą została przez chrześcijan obrządku wschodniego.

Prześladowanie pod Moskalem. Wydział kryminalny Izby sądowej petersburskiej skazał (w 2 giej instancyi) X. Andruszkiewicza, proboszcza w Witebsku na 200 rubli kary i na półroczne usunięcie od obowiązków duszpasterskich za to, iż tenże ochrzcił w obrządku rzymsko-katolickim dziecko pani Liske, która jest prawosławną.

Sąd grodzieński skazał X. Franciszka Bobnisa, proboszcza w Zalesiu na 10 rb. grzywny i 3 miesiące zawieszenia w obowiązkach za ochrzczenię dziecka, którego ojciec nie załatwił formalności urzędowych przy przejściu z prawosławia na katolicyzm.

NOWINY.

Nową prenumeratę na rok bieżący prosimy rychło przysyłać i nie opóźniać się z jej uiszczeniem, bo chcemy wcześnie uregulować nakład pisma.

Kalendarz „Swięta Rodzina“ na rok 1911 mogą jeszcze otrzymać prenumeratorzy „Nowego Dzwonka“ w cenie zniżonej, tj. za 50 h. z przesyłką.

Śmierć pod kołami pociągu. Pewnego dnia z końcem grudnia r. z. na przejeździe przez tor kolejowy koło przystanku w Inwałdzie znaleźli wieśniacy, idący do kościoła, okropnie poszarpane zwłoki włościanina z Inwałdu Jana Nanbora. Wypadki takie muszą się powtarzać, gdyż na całej przestrzeni kolei lokalnej Bielsko-Kalwarya, należącej do zarządu Dyrekcyi kolei północnej na żadnej prawie krzyżującej się z tą linią drodze nie ma wcale ramp, ani zapor! Dyrekcya więc kolei północnej jest odpowiedzialna i za ostatni wypadek.

Zamach dynamitowy. W kopalni Brzeszcze (w Zagłębiu krakowskiem) podłożył przed kilkoma dniami nieznany sprawca bombę pod dom inżyniera p. Strzemeckiego. Bomba wybuchając uszkodziła bardzo znacznie mieszkanie. Sledztwo w toku. Policya jest już na tropie sprawcy.

Dostawy dla armii. Ministerstwo robót publicznych, jak donoszą z Wiednia przeprowadziło już rozdział dostaw dla armii z zakresu wyrobów skórzanych dla uzbrojenia i odzieży na rok 1911, zastrzeżonych dla drobnego przemysłu. Na drobny przemysł przypada na rok 1911 40 proc., czyli mniejsza połowa ogólnego rocznego zapotrzebowania. Na rok nadchodzący zamówionych będzie 83.335 par butów wartości 1,114568 Kor., zaś wyrobów rymarskich, siodlarskich itp. za 439 758 K.

Z Kalwaryi Zebrzydowskiej. Otrzymujemy następujące pismo:

Donoszą nam z różnych okolic i krajów, że po domach katolickich chodzą oszuści i wyłudzają grosz ciężko zapracowany od ludu, niby to na restauracyę Grobu Matki Boskiej na Jubileusz nadchodzący. Oświadczam wyraźnie, że klasztor kalwaryjski nikogo na kwestę na ten cel nie wysyła, a kto chce ofiarować dobrowolnie, posyła pocztą na przekaz do podpisanego: X. Stefan Podworski. Rezydent przy Grobie Matki Boskiej w Kalwaryi Zebrzydowskiej, Galicya.

Wydalania z Morawskiej Ostrawy. Władze austryackie wydalają z Morawskiej Ostrawy wszystkich pracujących tam poddanych rosyjskich, a to z tej przyczyny, że w ostatnich czasach dokonano w okręgu Morawskiej Ostrawy kilku morderstw i napadów bandyckich. Sprawcami zaś tych morderstw byli głównie poddani rosyjscy.

Jeżeli istotnie taka jest przyczyna wydalań, to dziwnie wygląda wobec tego „Ojczyzna“, która nazywa to prześladowaniem ze strony władz niemieckich i wzywa posłów polskich, aby ujęli się za bandytami, niby dlatego, że są Polakami. Według nas, Polak morderca i bandyta tylko nam wstyd przynosi i wcale nie zasługuje na to, by się za nimi aż posłowie ujmowali.

Smierć dwojga dzieci przez uduszenie. Gospodarz Marko Seńków w Manajowie, w powiecie zborowskim pozostawił dwoje dzieci, bez dozoru w domu. Dzieci bawiąc się zapałkami, zapaliły słomę w łóżku i udusiły się dymem. Pożar, który już obejmował chatę, ugaszono.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY I NAUKOWY.

Chłop se jestem...

Chłop se jestem z ojca ,dziada!
Pracowity chłop!
Tum się zrodził, tu uchował!
Jak ten żytni snop: Oj, dana!
Jak ten żytni snop!

Chłop se jestem z ojca, dziada...
Z najdawniejszych lat
Cała wioska mi rodziną,
Każdy, siostra, brat: Oj dana!
Każdy — siostra, brat.

Chłop se jestem z ojca, dziada...
Co się zwie na schwał!
Tu mię chrzcili, tu żenili,
Tum kobietę brał: Oj dana!
Tum kobietę brał!

Chłop se jestem z ojca, dziada,
Tu ksiądz dawał ślub!
Tu mi życie, tu skonanie,
Tu kołyska — grób.

Chłop se jestem z ojca, dziada,
Chłopskie dzieci mam.
Daj im, Boże chłopem ostać,
Jako i ja sam! Oj dana!
Jako i ja sam!...

Kaz. Laskowski.

Pacholę męczennik.

(Wspomnienie z czasów ostatniego powstania w r 1863).

Nadużywano u nas nieraz miana i tytułu „męczennik“. Ten jeden o którym mówić tu będziemy, zasługuje na tę nazwę w zupełności,

Był to 16-letni Adaś Pusłowski, syn Jana i jego drugiej małżonki. Druga małżonka wniosła mu w posagu obszerne, a intratne dobra, położone w ziemi Nowogrodzkiej, nad Niemnem w sąsiedztwie ze Szczorsami Chreptowiczów, na pół drogi pomiędzy miasteczkami Karolicze i Lubcz. Główny majątek nazywa się Sienna. Dwór prawdziwie litewski, duży, drewniany.

Tu zamieszkali rodzice Adasia, tu on przyszedł na świat w r. 1847.

Był to chłopiec zdolny, zadziwiającej urody, a pełen serca dobroci i szlachetności charakteru. Był też z drugiego małżeństwa ojca swego jedynakiem (siostra w dzieciństwie zmarła). A posiadał umysł, choć pacholęcy, jednak zapalny i głęboko patryotyczny.

Skoro zasłyszał, że formują się oddziały powstańcze, serce mu zadrżało i nie miał już chwilki spokoju. Cóż dopiero, gdy oddziały takie formować się zaczęły i w Nowogródzkiem. Jednym z głównych dowódców nieszczęsnej wyprawy w tych stronach był Doboszyński, który miał przybyć do okolicznej Derewnej, dokąd też miały być wysłane oręż i amunicya dla oddziału. Sami ochotnicy zebrać się mieli w okolicy leśnej Naliboków i Derewnej w oznaczony pod lasami punkcie zbornym.

Wszystko to jednak nie powiodło się, Władze uprzedzone przejęły broń, Doboszyński zaledwie zdołał ujść, zgromadzeni w punkcie zbornym powstańcy rozeszli się z niczem do domów.

Ale kółko młodzieży, wśród której znajdował się i Adaś Pusłowski, przyszło w dni kilka potem do dworu w Derewnej. Chłopcy zawiedzeni i nieświadomi odpowiedzialności, chcieli się tam dowiedzieć o przyczynach działania zwłoki i o niedostarczeniu broni. I ten maleńki oddziałek, posiliwszy się we dwo-

sze, a zabrawszy pewną ilość prowizyi bez dowódcy i bez broni, wyruszył do lasu w stronę Naliboków. Tego samego dnia kompania piechoty rosyjskiej uwiadomiona o zjeździe powstańców w Nalibokach, napadła dwór tamże, nie znalazłszy jednak nikogo, puściła się w pogoń do lasu za oddziałkiem.

Ślad łatwo odnaleziono, tem łatwiej, ponieważ niedoświadczeni chłopcy nie umieli i nie chcieli go zatrzeć. Jakoż, po kilku dniach doszły głuche wieści, że żołnierze otoczyli gdzieś z nienacka ową „partyę“, że zabito dwóch bezbronnych, a kilku wzięto do niewoli.

Pomiędzy tymi ostatnimi znajdował się i Adaś Pusłowski.

Należy przypomnieć, że naczelnikiem wojennym w Nowogródku był wówczas osławiony z okrucieństw i przekupstwa zarazem, pułkownik Czertów, pomocnikiem zaś jego był pułkownik kozaków, Czernozubow. Komisya śledcza w sprawie „rozbicia oddziału powstańców“ funkcyonowała pod ich głównie przewodnictwem i natchnieniem. W jakich słowach komisya zwycięstwo nad oddziałem bezbronnych chłopców przedstawiła władzy wyższej, to pozostanie tajemnicą. Ponieważ jednak fakt był ogólnie znany, że partya była bezbronną, nie przykładano do tego zbytniej wagi.

Równocześnie ciotka Adasia p. generałowa Eismuntowa, mająca stosunki i wpływy w Petersburgu, nie przypisując wielkiego znaczenia uwięzieniu 16-letniego młodzieńca, była zdania, iż w celu uwolnienia go, najlepiej pominąć niższe i średnie instancye, a udać się do wielkiego dzwonu. Wyjechała zatem w tej sprawie do stolicy Petersburga.

Także i rodzice Adasia, choć mocno zaniepokojeni zniknięciem bez ich woli ukochanego syna, nie przypuszczali ani na chwilę, aby mu, jako schwytanemu bez oręża, grozić miało jakieś poważne niebezpieczeństwo, tem mniej kara śmierci. Niebaczny ojciec p. Pusłowski nie chciał nawet kupić (za bardzo drogie pieniądze oczywiście) konia od pułkownika Czertowa, którego mu tenże stręczył. A jednak ta właśnie odmowa rozstrzygnęła prawdopodobnie losy chłopca.

Pewnego dnia zawiózł ojciec Adasiowi ubranie i łakocie do więzienia w Nowogródku. Adaś ubrał się w nowe rzeczy, jedzeniem podzielił się z kolegami i był dobrej myśli.

Nagle o 6-ej wieczorem wpadł do więzienia oficer z rozkazem, aby Adaś był gotów w drogę. Adaś sądził, że pójdzie do komisyi, obradującej w gmachu podominikańskim. Tymczasem zamiast w stronę gmachu komisyi, skręcono na lewo, na zaułek Słoniański.

— Dokąd idziemy? — zapytał Adaś,

A na to jeden z żołnierzy:

— Idziosz na smiert!...

Adaś nie wierzył. Dopiero kiedy się zagłębiono w pusty zaułek, gdy spostrzegł na pustkowiu słup wkopany w ziemię i wykopaną na ciało jamę, oddział żołnierzy nabijających broń — zrozumiał okropność położenia.

Obecnemu księdzu nie pozwolono spowiadać, tylko „pobłogosławić“ chłopca. Samej ofierze tyle jedynie dano czasu, że mógł przesłać pożegnanie rodzicom

Wyroku nie odczytano skazańcowi, bo wyroku nie było. Dokonano morderstwa na mocy „poufnego“ telegramu Murawiewa i pośpiesznie. Dla czego? Ponieważ Murawiew dowiedział się, że ciotka skazańca, generałowa Eismundowa miała już w ręku amnestyę czyli ułaskawienie skazańca.

Żołnierze byli widocznie w tym celu upojeni, aby nie ocenili grozy i okropności morderstwa. Dwaj z nich pochwycili malca, zaprowadzili pod słup, skrępowali ręce na plecach, a następnie pomimo prośby ofiary, zawiązali oczy chustką, wyjętą z kieszeni oficera.

Następnie kazano żołnierzom przystąpić tak blisko do mordowanego, że karabiny prawie bagnetem dotykały jego piersi.

Zakomenderowano: „pli!“ i w kilka chwil martwe ciało zawisło u słupa.

Z pośpiechem, jakby w poczuciu spełnionej zbrodni, wyjęto słup, a jamę, do której ciało wrzucono, wyrównano stopami żołnierskiemi tak, że później śladu trudno było odnaleźć. I wówczas

cała ta zbojecka czereda, jakby z poczuciem wyrzutów sumienia, opuściła pośpiesznie miejsce kaźni, które odtąd nosi miano „miejsca morderstwa".

Rozpacz rodziców Adasia, którzy się w kilka dni dopiero o zbrodni dowiedzieli, nie miała granic, a rozpacz była bezsilna.

Przytem znamienny szczegół. Sprawcy nie donieśli urzędowo do parafii w Niechniewicach o śmierci Adasia. W księgach metrycznych nie ma o tem wzmianki. Oficyalnie Adaś żyje dotąd.

Po kilku dniach rodzice Adasia przez zaufaną osobę wykraść zdołali zwłoki dziecka. Ale wykradłszy przed[illegible] ukrywali je w tajemnicy, bo Adaś oficyalnie żył. Dopiero po 17 latach, gdy matka Adasia czuła się bliską śmierci, wydała rozporządzenie, aby po jej zgonie, sporządzono szeroką trumnę na dwa ciała, a i tym sposobem wraz z nią pochowano zwłoki Adasia.

Tak się też stało.

Nad wspólną mogiłą matki i „urzędowo do dziś niezabitego i niepochowanego" syna wznosi się pomnik w Siennej.

* * *

Losy Siennej są również smutne. Spuścizna po Obuchowiczach przeszła „jure caduco" (prawem „kaduka") w inne ręce aż znalazła się w posiadaniu Niemca, barona von Fitinghofa, który, wyciągnąwszy, co się z majątku wyciągnąć dało, rozparcelował Sienną różnym kupcom.

* * *

Wiadomo, że w domu rodziców Adasia był jego portret olejny. Co się z nim stało, nie wiadomo. *B. Dyb....*

Franciszka Omańkowska.

U żłóbka w Betleem.

Obrazek w jednej odsłonie.

(Dokończenie).

NOEMI.

I tyś zapewne także pospieszyła?

SARA.

O, czybym ciebie w smutku zostawiła
Samą? Czy nie znasz twojej starej Sary?

NOEMI.

Dziwy powiadasz, prawie nie do wiary.

JAKÓBEK.

Matko, ja także chcę oglądać dziecię.

SARA.

Tylko nie gniewaj się, pani jedyna,
Żem rozrządziła się bez twojej woli.
Wczoraj, gdyś wiła się z serdecznych boli,
Przyszedł pod wieczór, prosząc o gościnę,
Poważny starzec, miał z sobą dziewczynę
Cudną, młodziutką, a tak świętą z twarzy,
Że, rzekłbyś, niebo jej się w oku żarzy.
Ci dla popisu przybyli do miasta,
Z Dawida rodu i on i niewiasta,
Bo ta dzieweczka, to niewiasta jego.
Nie mogli znaleść noclegu żadnego,
Wszędzie już pełno, od obcych się roi,
Więc u twych cichych stanęli podwoi.
Tusząc, że płaczesz nad losem dzieciny,
Nie śmiałam biednej twej turbować głowy,
Więc ich do groty wiodłam Dawidowej,
Co twoim wołom za schronienie służy.
Mogą tam zostać, choćby i najdłużej,
Bo miejsca dosyć, dach cały nad głową,
Siano i słoma pościelą gotową.
Tam ich zawiodłam, z chęcią tam zostali,
Za biedną stajnię jeszcze dziękowali.
I w tej stajence spełniły się dziwy,
W niej się narodził Syn Boży prawdziwy,
Do tej stajenki każdy dzisiaj bieży,
W niej w biednym żłóbku Zbawca świata leży.

JAKÓBEK.

W naszej stajence? Matko, chodźmy przecie
Boskie oglądać i powitać dziecię. (Zsuwa się z kolan Sary i chce iść, ale nie widząc drogi, szuka jej ręki i ciągnie ją naprzód).

NOEMI (bierze jego drugą rękę):

Chodźmy kochanie, lecz trzebaby dary
Zabrać ze sobą.

SARA.

Tak, wszyscy ofiary
Niosą, by dowieść, że Panem uznają
Małą dziecinę, którą oglądają.

NOEMI.

Z zapasów weźmy to, co najlepszego
I chodźmy witać Chrystusa małego.

(wychodzą).

Tylna kulisa podnosi się, lub rozsuwa i odsłania wnętrze stajenki w Betleem. Marya siedzi i trzyma dziecię na łonie, Józef spoczywa opodal na sianie.

Scena III.

MARYA, JÓZEF, DZIECIĘ.

MARYA (kołysząc dziecię zwolna na kolanach mówi lub śpiewa):

Lulajże Jezuniu, moja perełko,
Lulajże ulubione me pieścidełko!
Lulajże Jezuniu, lulajże, lulaj!

JÓZEF.

Wszyscy odeszli, dziecina usnęła,
Przez całą noc tyś oka nie zmrużyła,
Korzystaj z ciszy, połóż dziecię w żłobie,
Siądź tu na sianie i odpocznij sobie.

MARYA.

Ja najmniejszego znużenia nie czuję.
Śpij ty, ja mego syna popilnuję.
Zresztą, zda mi się, znowu ktoś nadchodzi.
Bo słychać głosy, przyjąć ich się godzi.

(Wchodzą: Noemi, prowadząc Jakóbka za rękę, Sara niosąc koszyk).

Scena IV.

CIŻ, NOEMI, SARA, JAKÓBEK.

SARA (stawia koszyk obok Maryi):

Wesoła w świecie zabrzmiała nowina,
Żeś Ty, Panienko porodziła syna.
Mówię Panienko, nie gniewaj się o to,
Lecz Tyś tak młoda, czyściuteńkie złoto,
Niktby nie sądził, żeś Ty już niewiastą,
A o Twym synie głosi całe miasto,
Że to Syn Boży.

MARYA.

On jest Synem Bożym.

SARA.

To też na oścież serca Mu otworzym.

JAKÓBEK.

Gdzie jest Syn Boży? Tu wszędzie tak ciemno
Gdzie się obrócę, wszędzie noc przedemną.

MARYA.

Czy niewidomy twój biedny chłopczyna?

NOEMI.

Wczoraj oślepła mi moja dziecina,
Lecz nie pojmuje nieszczęsny kaleka,
Że wiekuista noc go tylko czeka.
Gdy do nas doszła radosna nowina,
Że nam Jehowa zesłał swego Syna,
Pragnął Go widzieć, powitać radośnie.
A teraz... (płacze).

JAKÓBDK (żywo):

Matko, słońce! O, jak rośnie!
Nie, to nie słońce, to maleńkie dziecię!
Matko, to Chrystus! (klęka) Matko klęknij przecie
I pokłoń Mu się. Saro gdzie masz dary?

(Sara klęka)

MARYA.

Ach, z serc mu waszych najmilsze ofiary.
Te mu przynoście.

NOEMI (do Jakóbka):

Widzisz go kochanie?

JAKÓBEK.

Widzę Go! Wszystkich!

NOEMI (klęka radośnie):

O chwała Ci, Panie!
Mój Jakóbek przejrzał, mój chłopiec jest zdrowy!
Zaprawdę, Syn Maryi jest Synem Jehowy!
On wiecznem słońcem, skąd zdrój światła płynie,
Kto Jego szuka, w ciemnościach nie zginie!

(Zasłona spada).

Jak rządzić domem?

Przymioty dobrej gospodyni. Zamiłowanie porządku.

„Ucz się porządku i w czyn go wprowadzaj, gdyż on oszczędza czasu i trudu!“

Jeżeli skrzętne utrzymanie domu ma na celu wszechstronną pomyślność, trzeba, aby gospodyni domu umiała około porządku chodzić. W dobrze utrzymanym domu powinna każda, nawet najniepozorniejsza rzecz mieć swoje oznaczone miejsce tak, żeby porządek panował nietylko tam, gdzie oczy obce mogą dojrzeć, ale żeby w każdym zakątku domowym był on zachowany: w głównej izbie, w kuchni i spiżarni, na górze i w piwnicy. Żeby łatwiej porządek utrzymać, gospodyni domu niech zawsze ma w pamięci zasadę: „wszystko na swoje miejsce i wszystko o swoim czasie“. Już młode dziewczę powinno być przyzwyczajone, każdą użytą rzecz na oznaczone miejsce z powrotem położyć, gdyż najczęściej drobnostki, nieporządek sprowadzają. Miłująca porządek gospodyni urządzi np. w kuchni umywalnię, przy niej zawiesi ręcznik, ażeby w każdej chwili można umyć ręce. Noże i widelce będzie składała w jednym miejscu, w koszyczku i t. p. W izbie powinien się znajdować koszyk z przyborami do robót kobiecych, kosz na gałganki, tablica do kluczy z haczykami; komoda lub szafa z bielizną do reperacyi, do materyałów na odzież, na rachunki gospodarskie, skarbonka na oszczędności, również w dobrze zarządzonym domu jest potrzebną.

Powtarzamy więc raz jeszcze, że porządek w domu opierać się powinien na tych dwóch głównych zasadach:

„Każda rzecz na swojem miejscu“, do przestrzegania tej zasady należy przyzwyczaić siebie a zarazem i otoczenie.

Obok tej zasady w równej mierze pamiętać trzeba jeszcze i o innej: „Wszystko

w swoim czasie“ — oto druga zasada porządku domowego. Rozumiemy pod nią dobrze omyślany podział czasu i pracy. Osiągnąć zaś to można przy silnej woli i poczuciu obowiązku. Widoczny przestrzegacz punktualnego wykonywania pracy gospodarczej, w czasie ściśle oznaczonym, jest dobry zegarek, który winien się znajdować w każdem gospodarstwie.

Nadto są jeszcze ogólne reguły, o których pamiętać również należy, chcąc w domowej pracy porządek utrzymać. I tak:

1. Przedewszystkiem wcześnie wstawać, gdyż inaczej, w wiejskiem zwłaszcza gospodarstwie, wszystko w robocie dziennej opóźnieniu uledz może; na spoczynek zaś nie udawać się wcześniej, dopóki każda rzecz, użyta przy gospodarstwie, nie znajdzie się „na swojem miejscu“; dopóki nie sprawdzi się, czy drzwi i okna są pozamykane, czy zachowane są wszelkie ostrożności z ogniem i ze światłem... O tem gospodyni domu pamiętać powinna, gdyż jej obowiązkiem jest mieć baczność nad wszystkiem.

2. Wszystkie wyznaczone dzienne roboty w gospodarstwie muszą być wykonane w określonym czasie i nigdy nie należy ich opuszczać lub odkładać.

3. W każdym tygodniu muszą być oznaczone dni: na pranie, czyszczenie, szycie i reperowanie bielizny.

4. Wychodzenie po sprawunki powinno się odbywać ile możności najrzadziej.

5. Rozporządzenia co do obiadu powinny być obmyślane wieczorem dnia poprzedniego.

6. Wieczorem gospodyni domu powinna wydatki dzienne spisać.

Ważnym niezmiernie przymiotem porządku domowego jest czystość.

Ta zaleta jest najpiękniejszą ozdobą każdego domu, ona to utrzymuje człowieka w zdrowiu, czerstwości, nadaje mu pozór przyzwoity.

Miłosierny — nie na swojem miejscu.

Było to w Poście przed kilkunastu laty. W jednem z większych miast południowych Niemiec, czekało przed domem poczty kilku podróżnych, pomiędzy nimi i Franciszkanin bosy, który prócz ubogiego ubrania, różańca i biletu na podróż, nic nie posiadał, tylko czyste sumienie i dobry humor, dwa — co prawda — nieocenione skarby, na których jednakże bardzo mało ludzie się znają.

Niezadługo nadjechał wóz pocztowy, podróżni zajęli miejsca i każdy usiadł sobie jak mógł najwygodniej. Wśród podróży wszczęła się ożywiona rozmowa, którą Franciszkanin mianowicie zajmującem ożywiał opowiadaniem. Niedaleko zakonnika siedział otyły jegomość, w futro otulony, który zrazu nie brał udziału w rozmowie, może dlatego, że mu nie odpowiadała, albo też, że chciał milczeniem pokazać swą wyższość; patrzał tylko bezustannie na zakonnika i mierzył go od stów do głowy.

Widocznie nie podobał mu się mnich i nieprzyjemnie mu było, że tak blisko niego musiał siedzieć. Bo też wielka była różnica pomiędzy obydwoma, nietylko co do obojętności, ale i co do jego pielęgnowania.

Ospały światowiec a zbiedzony zakonnik, futrzane obuwie jednego a bose nogi drugiego, złote pierścienie na palcach jednego a drewniany różaniec w ręku drugiego — taka była różnica od góry do dołu i jak się pokazało, co do wewnętrznego usposobienia, bo podczas, gdy zakonnik w przyjazny i miły sposób rozmawiał, pogrążył się drugi w głębokiem milczeniu z kwaśną i mrukliwą miną.

Długo jednakże nie mógł powstrzymać w sobie uczuć, jakie nim miotały. Patrząc ze wstrętem na bose nogi zakonnika, zauważył, że to hańba dla ludzkości, iż w takim czasie wolno ludziom chodzić boso i że coś podobnego nie powinno być prawie cierpiane. A zatem był tego zdania, że co się jemu nie podoba, to przemocą powinno być usunięte ze społeczeństwa — powszechne to zdanie w postępowym świecie.

Na tę uwagę grubego jegomości zamilkli wszyscy, widocznie nie byli przygotowani na taką mądrość. Jeden tylko, na pozór prostaczek, siedzący naprzeciwko otyłego, poprawił się na siedzeniu, potem trącił grubasa palcem w grube kolano i rzekł:

— To nie wszystko, mój panie, że ten mnich chodzi boso, ale on dziś zrana nic jeszcze nie miał w ustach, a jeżeli mu w podróży kto z litości nie kupi obiadu, to znowu nic nie zje, bo pieniędzy nie ma. A jednak patrz pan, jaki on wesoły, daleko weselszy od pana! To najlepszym dowodem, że nie chce mieć lepiej, a dlaczego, to już on wie najlepiej. Ale patrz pan — tu wskazał przez okno na żwirówkę — na te biedne dzieci na drodze. Te może już jadły nędzne śniadanie, ale z pewnością je to boli, że po tej grudzie chodzić muszą boso, na coby pewnie się nie zgodziły, gdyby miały obuwie. Tego zakonnika pan nie nawrócisz, bo on dobrowolnie raz na zawsze wyrzekł się obuwia, aby inni biedni ludzie sami boso nie chodzili. Ale skoro jesteście tak bardzo miłosierni i nie chcecie tego, aby ktoś chodził boso, natenczas rozpocznijcie od tych biednych dzieci i sprawcie im obuwie, a one to z wdzięcznością przyjmą i ani prawo ani policya nie będzie potrzebowała je zmuszać, aby boso nie chodziły.

Towarzysze podróży przygryzali usta, aby nie wybuchnąć śmiechem nad klęską postępowego jegomości, który milczał zaambarasowany i rad był, gdy na pierwszej stacyi mógł pocztę opuścić.

Co mówi nauka o wódce.

W ostatnich dziesięcioleciach dokonał się w zapatrywaniach uczonych na napoje upajające zasadniczy przewrót. Do niedawna potępiano tylko nadużywanie tych napoi, nie uważając użycia ich w miarę za szkodliwe. W miarę jednak badania ich wpływu na organizm ludzki przekonywano się, że wszelkie stałe używanie alkoholu, nawet w małych ilościach, jest szkodliwe, a wreszcie liczne doświadczenia, dokonane w ostatnich kilkunastu latach przez Kraepelina, Bungego, Kossowitza, Forela, Laitinena i t. d., udowodniły jasno i przekonywająco, że nawet bardzo drobne dawki alkoholu, takie jakie zawiera np. piąta część litra piwa, wywołoją pewne skutki szkodliwe: obniżają odporność człowieka wobec chorób, upośledzają pracę umysłową i t. d. Ogół uczonych uważa dziś alkohol, znajdujący się we wszystkich napojach, stanowczo za truciznę, na równi z morfiną, opium i innemi truciznami narkotycznemi. Nauka wykazała też, że wszystkie dodatnie właściwości, przypisywane alkoholowi, polegają na złudzeniu osobistem i w rzeczywistości nie istnieją. Na tych faktach, stwierdzonych przez naukę i na znanym fakcie ogromnej szkodliwości społecznej alkoholizmu, opiera się dzisiejszy ruch przeciwalkoholowy, dążący do zupełnego usunięcia alkoholu z życia codziennego.

W niektórych krajach (np. w Islandyi, w 9 Stanach Ameryki północnej) osiągnął on już cel swój ostateczny, w innych, jak np. u nas ruch ten stawia dopiero pierwsze kroki lub jest dopiero w połowie drogi. Nie należy się dziwić, że ten ruch postępuje powoli i że dziś jeszcze wielu ludzi wierzy w to, że alkohol pozywia, grzeje, dodaje mocy i t. d. Walka z każdem uprzedzeniem jest trudna, a szczególnie tutaj, gdzie uprzedzenia te zakorzenione są od tak dawna i gdzie podtrzymywane są stale przez potężny przemysł alkoholowy, który na tej zabobonnej wierze w cudowne własności alkoholu zarabia bardzo dużo pieniędzy. Ale przykład innych narodów przekonuje nas o tem, że walka ta jest możliwa i każe nam wierzyć, że prędzej czy później i tutaj prawda i sprawiedliwość zwycięży.

Dzielna odpowiedź.

Pewien rosyjski jenerał otrzymał od cara jako nagrodę za waleczność, okazaną w tłumieniu powstania polskiego w 1863 r. olbrzymie dobra kościelne w Polsce. Kiedy później miał wyruszyć na wojnę przeciw Turkom, chciał przedtem uczynić jeszcze coś takiego, coby znowu spodobało się carowi. Zwołał tedy włościan polskich, mieszkających w jego majątku i rzekł do nich: „Zanim wyruszę na pole bitwy chcę każdemu z was podarować wielki kawał gruntu, musicie jednak za to porzucić waszą wiarę i przejść na prawosławie. Zastanówcie się dobrze nad tem i dajcie mi rychłą odpowiedź“!

Po dłuższej naradzie stanęli owi włościanie przed jenerałem i taką dali odpowiedź: „Wasza Wysokości! Nasze przekonanie jest takie: Gdy ktoś chce z nami zamienić swego konia i oprócz niego coś jeszcze dodaje, to widać, że nasz koń musi być lepszy od tamtego. Otóż tak samo i nasza wiara musi być lepszą od prawosławnej, ponieważ Wasza Wysokość chce każdemu z nas dodać kawałek gruntu, jeżeli zamienimy naszą katolicką wiarę na prawosławną“.

Jenerał wpadł w pasyę, usłyszawszy taką odpowiedź i byłby z pewnością kazał włościan obić knutem, gdyby ci nie byli mu się natychmiast stracili z przed oczu.

Złodziej w kościele.

Brama obróciła się powoli na zawiasach. Przez otwór w głąb nawy kościelnej wpadł blask księżyca, oświetlając blado ciężkie filary, które ginęły w cieniu sklepienia, a w głębi poza kratą zamkniętą widniał wielki ołtarz, olśniewający niepokalanie białym obrusem.

Gdy niższy towarzysz drzwi zamykał bez szelestu, większy mechanicznym ruchem zdjął czapkę i wyciągnął rękę, jak gdyby szukał kropielnicy, ale wnet ramię stało się nieruchomem. Zapomniał na chwilę, że przyszedł do kościoła dla kradzieży i woń przedmiotów poświęcanych wywołała w duszy jego wspomnienie z dawnych lat, gdy służył na wsi proboszczowi do Mszy i giął kolana przed Hostyą. Czuł, jak ogarnia go niepokój gwałtowny, jak porywa go strach niewytłómaczony. Wdział czapkę na głowę, otworzył nóż składany i czekał.

— No, już eś gotów z twoją modlitwą? — naigrawał się mały — idziesz?

Wielki otrząsnął się z chwilowej słabości i obaj posunęli się naprzód w mdłem oświetleniu. Szli poomacku, uderzali o ławy i klęczniki, zatrzymywali się od czasu do czasu, stając za filarami i konfesyonałami, wpijając wzrok w błyszczący ołtarz. Przez ich mózgi zbrodnicze jak błyskawica przeleciała niby dla zachęty myśl jakie skarby, jakie bogactwa mogą zabrać. Koło bocznej kaplicy zatrzymali się. Wielki zaczął drżeć.

Od czego zaczniemy? — zapytał mały. — Myślę, że od skarbonki. A potem zobaczymy, jeżeli czas pozwoli. Gdy będę rozbijać zamek, ty stój na straży.

Skręcili na lewo i weszli w nawę główną. Nagle chmura zasłoniła niebo. Ciemność zasłoniła ołtarz i posągi i tylko lampka, wisząca na cienkim łańcuszku, drżącym płomieniem

rozpraszała cienie, a łańcuszek tak był cienki i umocowany był tak wysoko, że światło to wyglądało jak gwiazda, błyszcząca przez mgłę. Wielki wstrząsnął się i zapytał:

— Czy widziałeś?

— Co takiego?

— Księżyc ukrył się.

— Nic nie szkodzi. — Widziałem, gdzie się znajduje skarbonka. Zostań tutaj — odpowiedział mały.

Posunął się o trzy lub cztery kroki i przystanął. Szmer metalu przerwał ciszę, a drwiący głos ciągnął dalej:

— Oto jest „kasa“. Ty uważaj.

Minęła chwila i odezwało się przyciszone pukanie.

— Wytrychami nic nie zrobię. Podaj mi dłuto i młotek.

Gdy wielki posłyszał zgrzyt żelaza, uczuł znowu bojaźń. Ażeby rozwiać męczące widzenie, myślał o tem, jak to on napadał po lasach na ludzi, jak niewinnych przechodniów dusił na rogach ulic pustych, ale to na nic się nie zdało. Wielki, zimny, kościół napawał go przerażeniem. Szmery najlżejsze groźnie i głęboko wciskały się do uszów jego. Oczy, usiłując nadaremnie przebić ciem[illegible] widziały dziwaczne postacie, pośród [illegible]ej ciszy słyszał głosy i nagle, kiedy w[illegible] podniósł, spostrzegł przy świetle przy[illegible]ącym lampki chudą, bladą twarz, która si[illegible] nad nim pochylała i spoglądała na niego prz[illegible]ągłem, smutnem, bolesnem spojrzeniem. Wierzchem dłoni przeciągnął po wilgotnem czole, zamknął powieki i zdławionym głosem głosem odezwał się do towarzysza:

— Spiesz się.

— Czekaj — odparł mały. — Przecież ci się nie spieszy.

Wielki otworzył oczy, myśląc, że widzenie znikło, ale twarz blada znajdowała się na tem samem miejscu. Rzekł sam do siebie:

— Ależ to niemożliwe, oszaleję.

Ale widzenie występowało coraz wyraźniej. Widział blade ciało postaci, widział żebra, rysujące się skutkiem wychudzenia i wielkie wyciągnięte ramiona, które go przyzywały do siebie. Przypomniał sobie, że kiedy dzieckiem uczuwał strach w nocy, naówczas mówił modlitwę, ażeby złe duchy wypłoszyć. Ale już oddawna święte słowa wypadły z pamięci jego, a zresztą nacoby się przydały? Przecież to nie był zły duch, to był On z cierpiącem obliczem swojem, On, który wylewał łzy równie dobrze za sprawiedliwych jak i niesprawiedliwych, który płakał krwawo nad męczennikami i nad ukrzyżowanymi łotrami. I postać zaczęła mówić jakby tonem prośby:

— Odejdź, przebaczam ci.

Mały wściekle zasyczał przez zęby:

— Daj go katu, wezmę się do młotka.

Wielki chciał zawołać: „Nie czyń tego“, ale głos uwiązł mu w gardle. Odezwał się głuchy odgłos, jak gdyby zamykano trumnę i mały silnie uderzał w metalowe okucie. Postać widzenia stała się jeszcze bledszą, pochyliła się, a na chudej piersi która podnosiła się, to opadła, wystąpiła krwawa rana. Pochyliło się Boskie oblicze, opadły chude ramiona, a rana po prawej stronie piersi wydała się większą.

— Przestań — zawołał wielki. — Stoi przedemną, patrzy na mnie On.

Mały uderzał ciągle w skarbonkę. Jakby pchnięta niewidzialną ręką, lampka wahała się, rzucając fantastyczne cienie na strop i nagle wielki uczuł na czole coś wilgotnego i ciepłego, usłyszał głuchy łoskot przedmiotu, rozbijającego się o płyty kamienne i światło zgasło. Wielki, odchodząc od zmysłów, zaryczał:

— To krew Jego!

I w tej chwili rzucił się na wspólnika swego, oderwał od skarbonki, chwycił go obu rękami za gardło powalił o ziemię głową tak, że już nie powstał i wołał:

— Morderca! Judasz!

Nazajutrz rano ujrzano w kościele dwóch mężczyzn na flizach. Jeden leżał martwy, drugi był na klęczkach i uderzając się w piersi mruczał niezrozumiałą modlitwę. Włosy miał na czole zlepione gęstą, tłustą cieczą, która spływała na rozchochraną brodę. Obok niego leżały odłamki stłuczonej lampki. Wielki, czarny krzyż, który wisiał nad skarbonką, był prawie oderwany od podstawy i zdawało się, że Ukrzyżowany z pochyloną głową i wyciągniętemi ramionami patrzy oczami przysłoniętemi na obu łotrów, leżących u stóp Jego.

Rady dla matek.

Mówcie zawsze prawdę do dzieci i przy dzieciach swoich.

Dziecko spogląda w oczy matki i czyta w nich prawdę lub nieprawdę jej usty wypowiedzianą.

Gdy dziecko pierwszy raz skłamie, ukaraj go matko.

Kłamstwo brudzi jak sadza czyste serce twojego dziecka.

Uczcie dziecko swe prawdy w mowie i czynach.

Nie obiecujcie nigdy dziecku swemu tego, czego mu zaraz nie możecie dotrzymać.

Nie mówcie „obiecanka cacanka, a głupiemu radość“.

Rady gospodarskie.

Jak oduczyć konia kąsania w stajni. Niebezpieczny ten dla człowieka nałóg przytrafia się u koni dość często, a przez nieumiejętne obchodzenie się z koniem i bicie nietylko że nie zapobiega się złemu, ale konia bardziej jeszcze robi się złośliwym.

Wypróbowanym sposobem oduczenia konia kąsania jest następujący: Gdy z obrokiem się zbliżamy, a koń stula uszy i chce kąsać, natenczas obroku mu nie dajmy i dopiero znowu po jakiej godzinie zbliżmy się znowu do niego z obrokiem. Gdyby jeszcze zabierał się do kąsania, nie dajmy mu nic, niech głodnym będzie.

Jeśli z czczym żołądkiem pójdzie do pracy, to za powrotem do domu zwykle już nie będzie się zabierał do kąsania. Często jednak jest nałóg tak głęboko zakorzeniony, że krótki post nie pomoże, trzeba go zatem dłużej na głodzie trzymać, a przytem raz po raz przybliżać się z obrokiem.

Gdy głód mocno dokuczy, koń spotulnieje, natenczas nie dawajmy całej przeznaczonej porcyi, tylko po trochu a za każdym zbliżeniem się do konia przemawiajmy do niego łagodnym głosem. Przekonamy się, że głód bywa czasami najlepszym lekarzem i koń nałogu się pozbędzie.

Dodać jednak wypada, że są konie, u których nałóg kąsania tak się zakorzenił, że i głodem się nie oduczy. To też skoro spostrzeżemy jakikolwiek nałóg u zwierząt naszych powinniśmy zaraz w samych początkach działać przeciw niemu.

Krowy nie pozwalające ssać cielętom. Bywa często, że krowa nie chce dać ssać cielęciu, nie znosi jego poszturkiwań i odtrąca je nogami od wymienia. Z taką krową niemały jest kłopot, bo gospodarz musi przytrzymywać krowę, inni zaś domownicy cielę w czasie ssania. Bicie krowy w tych razach nie pomaga, jak to wcale nierozumnie niektórzy czynią, tymczasem jest sposób zupełnie zadawalniający, który polega na następującem:

Robi się z powroza pętlicę, którą nakłada się na pysk bydlęcia, następnie pociąga za powróz i skręca głowę krowy w stronę, gdzie ma ssać cielę, poczem drugi koniec powroza przywiązuje się do nasady ogona. Skręcanie głowy nie powinno być tak silne, aby sprawiało bydlęciu ból. Następnie przypuszcza się cielę, a krowa choćby chciała, nie może się zbytnio ruszać z powodu skrępowania powrozem. Widok zaś swego cielęcia oswaja krowę z poszturkiwaniem, która po kilku dniach do tego się zupełnie przyzwyczaja.

Ziarna słonecznika jako pokarm dla kur. Wybornym pokarmem dla kur są porą zimową nasiona słonecznika, ponieważ ziarna jego zawierają w obfitości materyały, które przyczyniają się do tak potrzebnego dla drobiu podniesienia ciepłoty ciała w zimie. Na jednę sztukę drobiu wystarcza dziennie 70—80 ziarn dużych, dobrze wykształconych, pośledniejszych zaś 100—120. Wszystko ptactwo domowe jada je chętnie, a najchętniej kury.

Słonecznik dorasta do 3 metrów wysokości, a tarcza jego nasienia zawiera po dojrzeniu 800—1000 ziarn, miewa bowiem do 30 cm. w średnicy. I dla pszczół daje ta roślina dużo pożytku, ponieważ przy miernie wilgotnem powietrzu kwitnie 3—4 tygodni. W ziemię dobrze uprawną sadzi się nasiona w maju na 5 cm. głęboko, około 30 cm. jedno od drugiego. Gdyby się pokazało, że rośliny stoją za gęsto, można je później przesadzić.

ROZMAITOŚCI.

Długowieczność. W Lodi na południu Tyrolu zmarła niejaka Bondi, która liczyła 107 lat.

Kraj bez podatków. Zarząd stanu Minneapolis w Ameryce uchwalił uwolnić kraj na rok od wszelkich podatków, ponieważ ze sprzedaży lasów i ziemi uzyskano kapitały, które aż nazbyt wystarczają na pokrycie wydatków. Szczęśliwy kraj!

Zaprowadzenia kary cielesnej w więzieniach francuskich, zwłaszcza dla więźniów, rekrutujących się z miejskich bandytów, czyli apaszów zaczynają domagać się niektóre gazety francuskie, a większość posłów z parlamentu jest też skłonną do uchwalenia takiej ustawy. Pokazało się, że samo więzienie nie jest dziś wystarczającą karą dla wielu zbrodniarzy.

Pożar w pociągu. W nocy z poniedziałku na wtorek w pociągu zdążającym z Grodna do Suwałk w Królestwie zapalił się wagon III. klasy, który zgorzał doszczętnie.

Zanim wypadek spostrzeżono i pociąg zatrzymano, cały wagon stał już w płomieniach, a z wnętrza wydobywały się głuche jęki i przeraźliwe krzyki pasażerów, palących się i wzywających pomocy.

Ciemna i dżdżysta noc powiększała grozę położenia, a brak narzędzi i wody, utrudniał ratunek.

Wagony w pociągu rozstawiono i płonący wagon pozostawiono swemu losowi, zalewając go woda z tendra. Służba pociągowa rzuciła się na ratunek i kilka osób z płonącego wagonu wydobyła.

Ostatecznie cały wagon spalił się do szczętu.

Ocalono z niego 10 pasażerów mocno poparzonych i poranionych.

Wewnątrz wagonu znaleziono **kilka zwęglonych trupów**.

Ogólna liczba ofiar na razie nie jest wiadomą. Prawdopodobnie w rumowiskach spalonego wagonu znajduje się jeszcze więcej spalonych pasażerów.

Przyczyna pożaru nie została ściśle usta-

loną. Najprawdopodobniej jednak któryś z pasażerów wiózł naftę lub benzynę i rozlany płyn łatwopalny stał się przyczyną tej strasznej katastrofy.

Żywcem pochowany. Młody śpiewak teatralny Attoioli w Rzymie, postanowił się zabić z powodu zawiedzionej miłości. Strzelił więc do siebie z rewolweru i zranił się tak, że sądzono iż umarł. Pochowano go więc na trzeci dzień. Gdy nazajutrz jeden z grabarzy przechodził koło grobowca, w którym złożono jego zwłoki, usłyszał wydobywające się z grobu jęki. Przerażony, zaalarmował lekarzy, którzy zaraz się zjawili, otworzyli grobowiec i przekonali się, że Attioli jeszcze żyje, że pochowano go w letargu. Jest nadzieja, że się tego „nieboszczyka“, uda utrzymać przy życiu.

Przygoda myśliwska. Niezwykły wypadek zdarzył się dwom strzelcom, których zaproszono do Kattenkirkhen w Holsztynie na polowanie do lasu. Nie mogąc się doczekać reszty towarzystwa, ruszyli na własną rękę w las. Z gęstwiny wypadł nagle dzik, pędząc prosto ku nim. Każdy z myśliwych rzucił okiem na prawo i na lowo i w jednej chwili znaidował się na najbliższem drzewie. Dzik z kwitkiem i chrząkaniem latał po lerie, a myśliwym włosy stanęły dębem.

Nadeszło w końcu wybawienie, bo zbliżyli się towarzysze. Jeden z przybyłych chcąc zaimponować towarzyszom, z gołemi rękoma rzucił się na dzika, pochwycił go i zarzucił sobie na plecy. Siedzący na drzewach nie wyszli jeszcze z podziwu, gdy naraz rozległ się szalony śmiech. Dzikiem była zwyczajna świnia, którą pomysłowy właściciel kazał uczernić sadzą i zawieść do lasu. Bohaterzy mogli więc śmiało zejść z drzew, ale miny ich nie wyglądały chyba zbyt mądrze!

Cesarz Wilhelm „dręczycielem zwierząt“. Szczególną prośbę — jak piszą gazety berlińskie, otrzymał cesarz Wilhelm. Mianowicie stowarzyszenie ku ochronie zwierząt w New Jersey w Ameryce zwróciło się do cesarza z petycyą, w której wskazuje na to, że na moście na Renie w Kolonii znajduje się pomnik cesarza Wilhelma. I na koniu z obciętym ogonem. Zapewne wiadomo Waszej Cesarskiej Mości — piszą petenci — ze obcinanie koniom ogonów należy do najbardziej srogiego dręczenia zwierząt, nie powinno się też takiego dręczenia zwierząt uwieczniać. Petenci proszą cesarza, aby kazał pomnik zmienić, względnie dorobić koniowi ogon.

Zemsta zdziczałego chłopaka. We wsi Oleśnik (w Król. Polskiem) zdarzył się niedawno wypadek smutny w swoich następstwach. Oto gospodarz wsi tej, widząc krowy, robiące mu szkołę w zasiewach, zwymyślał chłopca, pasącego bydło za jego nieuwagę. Jedenastoletni wyrostek mszcząc się, doczekał chwili, kiedy ów gospodarz zwiózł zboże do stodoły, podpalił ją. Za stodołą spłonęła zagroda wreszcie i wieś cała. Młodociany przestępca schwytany, przyznał się do winy i powodów zbrodni swej, jedynie tłómacząc się, że nie przypuszczał, aby wieś cała na tem ucierpiała.

Podobne wypadki zdziczenia zdarzają się nieraz i w Galicyi, a wina za takie zbrodnie spada w znacznej części na rodziców, którzy nie wychowują swych dzieci tak, jak należy.

Żydzi — luteranami. Rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych zawiadomiło gubernatorów Królestwa Polskiego, że w ostatnich czasach zauważyć się daje częste przechodzenie żydów na wyznanie protestanckie, w tym tylko celu, aby korzystać mogli z wszelkich praw, przysługujących chrześcijanom. Z tego względu ministeryum poleca, aby przy wydawaniu przechrztom paszportów władze porozumiewały się z konsystorzami protestanckimi, a tym znowu zaleca dużo ostrożności względem żydów niby nawróconych.

Nauczyciele-podpalacze. Gazeta „Rossija“ podaje, że w gubernii ufańskiej, w majątku Szybałowie w ciągu krótkiego czasu zaszło aż 6 wypadków pożarów, które zwróciły uwagę ze względu na jednostajny sposób podpalania. Wszędzie znajdowano ślady jakiegoś środka chemicznego, którem napełniane były pudełka od zapałek. Do pudełek tych przeprowadzony był długi lont. Okazało się, że winowajcą podpaleń był nauczyciel szkoły ziemskiej, niejaki Polakow, Moskal, który stał na czele „komitetu“, składającego się również z nauczycieli. Podpalania według wskazówek Polakowa dokonywali zwykle chłopcy wiejscy. U Polakowa znaleziono kilka przygotowanych już „przyrządów“ do podpalania i korespondencyę w sprawie tej organizacyi.

Katastrofa w Ameryce. W Chicago, podczas gaszenia pożaru w pewnej fabryce wyrobów mieszanych spadający dach metalowy zabił 30 strażaków. Zwłoki znajdujące się pod gruzami znaleziono zupełnie upieczone. Szkoda wyrządzona przez pożar, wynosi półtora miliona dolarów.

Na reumatyzm

gościec, postrzał (ichias) i wszelkie łamania, poleca się uśmierzające nacieranie, od wielu lat ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane

Linimentum Gautheriae compositum

z prawnie zarejestrowaną marka ochronną

„NERWOL" chemika Dra Juliusza Francoza aptekarza w Tarnopolu. — Cena flakonu 80 hal., porto osobno. — 10 flakonów 8 kor. franko, nie licząc również opakowania. W Niemczech 1 flakon 1 m. 20 fenigów.

Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. — Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. — Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece chemika Dr Juliusza Francoza w Tarnopolu.

We Lwowie do nabycia w aptekach: Dewechego Ehrbacha, Haye. Łazowskiego, Mikolasza, Pinelasa i Brettlera. Dra Piepes-Poratyńskiego, Oberharda, Sklepińskiego i Zarzyckiego. — W Krakowie w aptekach Redyka i Wiśniewskiego, jakoteż w drogueryach Wieszniewskiego i Zopotha.

Przy zamówieniu, proszę się powołać na anons w tej gazecie.

Karty z widokami

zawsze nowość i kunsztownie wykonane jak: piękność pań, miłosne i dziecinne serye, kwiaty, krajobrazy, Boże Narodzenie, noworoczne, wielkanocne, urodziny i imieny, bardzo delikatnie, kunsztownie i najdoskonalszemi farbami wykonane.

10	sztuk	sortowanych	opłatnie	K.	—.50
25	„	„	„	„	1.—
50	„	„	„	„	1.70
100	„	„	„	„	3.20
200	. . . . .			„	5.50
500	. . . . .			„	13.—
1000	. . . . .			„	25.—

jeżeli życzeniem będzie karty nie sortowane, proszę tylko podać który gatunek z wyżej wykazanych kart dostarczone być mają. Przesyła za poprzedniem zapłaceniem. Polecenia nad kor. 2 przesyła za zaliczką

C. i k. dostawca nadworny HANNS KONRAD w BRÜX Nr. 422 (Czechy).

Główny katalog z więcej jak 3000 odbitkami na żądanie darmo i opłacono.

Radzimy Wam nie zwlekać

gdy Was dręczą bole reumatyczne, cierpienia gośćcowe, darcie w rękach, lub w nogach, kłócie w boku, ból w krzyżach, bezwładność członków i inne dolegliwości powstałe skutkiem zaziębienia **i używać** z całem zaufaniem **tylko najlepszego i stosownego nacierania** pod nazwą

ICHTIOMENTOL

Prawdziwy Ichtiomentol z plombą należy sprowadzić **tylko** wprost z fabryki i apteki Szymona Edelmana w Samborze Nr. 611.

Wysyła się prawdziwy Ichtimentol z opłaconą pocztą i opakowaniem 5 flaszek za koron 6, 10 flaszek za 10 koron, 25 flaszek za 23 koron.

MIODOSYTNIA Kazimierza Robackiego

założona w roku 1841.

Kraków, ulica Sławkowska Nr. 26.

Poleca: **Miód stołowy lekki butelka 1 K. Miód wytrawny butelka 1 K. 40 h. Miód essencyą butelka 2 K. Miód kasztelański butelka 3 K. Malinłaki. Wiśniaki. Miód stołowy mocny but. 1 K. 20 h. Miód kuracyjny but. 1 K. 60 h. Miód kopowiec but. 2 K. 40 h. Miód bernardyński but. 4 Kor. Dereniaki.**

Skrzypce do nauki i koncertowe



Tylko najlepszego wyrobu i z najdokładniejszem wykonaniem.

Skrzypce do nauki bez smyczka po kor. 4·80, 5.50, 6·—, 7·60, 8·60, 11·—, 12·50.

Skrzypce koncertowe po kor. 14·—, 17·—, 20·50 i 24·—

Skrzypce orkiestrowe silne w tonie po kor. 28·—, 32·— i 40·—,

Smyczki do skrzypiec po 80 h., kor. 1·—, 1·40, 1·80, 2·— i wyżej.

Futerały (Etuis) na skrzypce po kor. 3·50, 4·50, 5·40, 6·50.

Cytry, harmonijki, gitary, okaryna itd. w najbogatszym wyborze.

NIEMA RYZYKA!
WYMIANA LUB ZWROT PIENIĘDZY!

Rozsyła za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości c. i k. nadworny dostawca

Jan Konrad

Dom wysyłkowy tow. muzyczn. Brüx Nr. 404 (Czechy).

Bogato ilustrowany katalog z 3000 odbitkami na żądanie każdemu za darmo opłatnie wysyła.



Grzebienie i szczoteczki można otrzymać we wszystkich drogueryach, w lepszych składach perfumery i tylko w najlepszych sklepach.

Reumatyzm, Gościec, Newralgia i odmrożenia

powodują często nieznośne bole. Do szybkiego uspokojenia i uśmierzenia tychże, do sklęśnięcia obrzmień, przywrócenia ruchliwości członków i usunięcia świądu, działa zadziwiająco skutecznie

CONTRHEUMAN

Słowny znak ochronny (Mentholo) salicylowego ekstraktu kasztanowego.

Przy nacieraniu, masowaniu lub kompresach. 1 tuba 1 koronę.

za poprzedniem nadesł.	K. 1·50	będzie 1 tuba	opłatnie przesłane
„ „ „	K. 5·—	„ 5 „	
„ „ „	K. 9·—	„ 10 „	

Wyrób i skład główny

Apteka B. FRAGNERA

c. i k. dostawcy dworu,

Praga-III. róg ul. Neruta, **Nr. 203.**

Uwaga na nazwę preparatu i na wydawcę.

Do nabycia w aptekach. W Krakowie: M. Masłowski, M. Reder, K. Wiszniewski.

!! Masło potaniało !!

W Mleczarni

MARYI DOBRZAŃSKIEJ

ul. Gołębia L. 3.

poleca świeże mleko dworskie, (na żądanie z dostawą do domu), ser, masło deserowe i kuchenne pierwszej jakości, świeże jaja itp. Na żądanie dostać można kwaśne mleko z ziemniakami lub kaszą tatarczaną, mleko kwaśne i słodkie na szklanki. 1991 1

NA GWIAZDKĘ! **NA GWIAZDKĘ!**

KSIĄŻKA KUCHARSKA

p. t. KUCHNIA POLSKO-FRANCUSKA A. TESLARA

znakomitego kuchmistrza J. E. ś. p. Namiestnika hr. Andrzeja Potockiego, zawiera rozdział o konserwach z jarzyn i owoców o winach owocowych, nalewkach, mnóstwo przepisów, Święcone, Wigilię, przyjęcia, bale, jadłopisy na obiady, śniadanie i kolacye, i nawet przepisy dla dzieci i chorych.

Cena egz. oprawnego w płótno 7 K, w kartonie 6·50 K, brosz. 6 K.

DO NABYCIA W SKŁADZIE GŁÓWNYM A. PIWARSKIEGO (KRAKÓW), WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH, ORAZ WPROST OD AUTORA, A. TESLAR KRAKÓW, UL. MICHAŁOWSKIEGO L. 13

Naczelny redaktor X. Marceli Dziurzyński. — Odpowiedzialny redaktor Wojciech Połeć.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.